Wydawnictwa rok 7. Drugi nakład.

Nr. 18. Lwów, 28. Grudnia 1884. Rocznik VI.

# STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA i EKSPEDYCYA
Rynek l. 9., dokąd wszelkie należytości przysyłać należy.
Sprzedaż pojedyńczych numerów w Antykwarni p. L. Poldesa, ul. Trybunalska l. 1., w Administracyi Rynek l. 9, i w Redakcyi ul. Trybunalska l, 1.
W Stanisławowie u kolporters p. G Paternowskiego.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. [illegible] ct.
„ z przesyłką 1 „ [illegible] „
na prowincyi . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

## Stała rubryka aż do skutku.

Zapytujemy Szanownych członków Rady stołecznego miasta Lwowa: Jak długo zasiadać jeszcze będą w gronie ich Dr. Filip Zucker, pokątny adwokat, i Karol Gromann, współwłaściciel „Gazety Narogowej“, którzy brali i rozdawali „Schweigdeldy“ za milczenie w nieuczciwej sprawie?

Zapytujemy Jaśnie Oświeconego księcia Karola Jabłonowskiego, kuratora „Fundacyi Skarbkowskiej“, jak długo takowa będzie jeszcze pastwą wszelkich wyzyskiwaczy, zniszczenia i rabunku?

Czy długo będzie jeszcze uszczęśliwiał Fundacyę swoją kuratoryą, i czy jest prawdą, że sprawił sobie pancerz ze skóry mastodonta, czy też rynocerosa tak grubej, przez którą się w żaden sposób nie można dopukać do jego osobistego honoru i czci potomka hetmańskiego?

*Redakcya „Strażnicy polsk.“*

## Od Administracyi.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

**Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.**

Prenumerata na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ wynosi kwartalnie we Lwowie z przesyłką pocztową **1** złr. **70** ct., na prowincyi **1** zł. **75** ct. za granicą **2** złr. rocznie na prowincyi 7 złr., za granicą 8 złr.

## PSALM 126.

Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje,
Daremnie nad nim rzemieślnik pracuje;
Jeżeli miasta Pan nie strzeże z góry,
Próżno straż czujna opasuje mury.

O wy! co chlebem nędzy swej żyjecie,
Spiesząc do pracy, jak tylko spoczniecie:
Jeżeli Pańskiej nie macie pomocy,
Na nic się przyda wstawać o północy.

Kiedy Pan raczy wspierać swemi siły,
Wybranym swoim da spoczynek miły;
W dziedzictwie Pańskiem, dadzą płodne matki
Izraelowi niezliczone dziatki.

Jako te strzały, które strzelec żywy
Z swojej (bez wieści) wypuści cięciwy,
Tak rozegnane Jakóbowe syny
Gdzieś zaludniają nieznane krainy.

Szczęśliwy to mąż, który z tamtych stanu
Żądanie swoje ma spełnione w Panu;
Nie zalęknie się, śmiało odpowiada,
Gdy do swych w bramie nieprzyjaciół gada.

## PSALM 109.

Rzekł Pan do Pana mego, łaskawym
Swym głosem: Siądź mi przy boku prawym,
Aż twoje wszystkie zuchwałe wrogi,
Dam na podnóżek pod twoje nogi.

Berło twej mocy wydam z Syonu,
Świat cały padnie u twego tronu,
A ty używać będziesz praw swoich,
Wśród nieprzyjaciół panując twoich!

Skoro rozpoczniesz twe panowanie,
Przy tobie lud twój w jasności stanie.
Nim jeszcze zorzy świecić kazałem,
Ciebie z wnętrzności moich wydałem.

Pan to poprzysiągł (jego zaś mowa
Danego nigdy nie cofnie słowa):
Ty jesteś Kapłan do końca wieka,
Według obrządku Melchizedeka.

Przy twej prawicy Pan jest nad Pany,
W dzień gniewu swego zetrze tyrany,
Sąd swój rozciągnie po całym świecie,
I nieposłuszne narody zgniecie!

Pyszną na ziemi głowę poniży,
Która mu jego chwale ubliży;
Z mętnej po drodze pić będzie rzeki,
Dla tego głowę wzniesie na wieki.

Chwała bądź Bogu, w Trójcy jedynemu,
Ojcu Synowi, Duchowi Świętemu;
Jak na początku — i zawsze i ninie,
Niech Imię Pańskie na wiek wieków słynie.

## „GARSTKA.“

Przypomnienie dziejowe

11) zestawił

BRUNO UBALDUS.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Wielopolskiego znano w Polsce z niespokojności charakteru, przewrotności i żądzy procesowanię się; nie był więc lubianym. Gdy w 1858 r. Wielopolski chciał być przyjętym na członka Towarzystwa rolniczego, nie otrzymał absolutnej większości głosów, potrzebnej do wyboru. Przeciwnie, Zamojskiego Andrzeja wszyscy lubieli i szanowali; to oddawna bolało Wielopolskiego. Andrzej Zamojski był prezesem Towarzystwa rolniczego; zgnieść Towarzystwo rolnicze, usunąć Zamojskiego z widowni — było pierwszem dziełem carskiego ministra w osobie Wielopolskiego. Gdy więc w dniu 6. kwietnia lud wyprawiał owacyę Zamojskiemu, który nie spieszył się wcale z złożeniem swego uszanowania nowonarodzonemu ministrowi carskiemu w osobie Wielopolskiego, zapalczywość Wielopolskiego ku Zamojskiemu urosła tem bardziej. Z inicjatywy Wielopolskiego wykomenderowano wojsko w stronę „Nowy świat“. Lud ani przed Towarzystwem kredytowem, ani przed domem Zamojskiego nie był już zgromadzonym; jen. Chrulew wysłany z wojskiem — nie zastał już nikogo. Lecz wymarsz wojska ku pałacowi Zamojskiego i zamknięcie Towarzystwa Rolniczego, może i słuszne, budziły u ludu obawy, że wszystkich członków Towarzystwa rolniczego mają aresztować, a najpierw Zamojskiego, gdy się to nie uda 6. kwietnia — to pewnie w następne dnie. Wojsko przyszedłszy pod dom Zamojskiego zatrzymało się, to spowodowało gromadzenie się ludu. Gdy wojsko ruszyło, gromadka ludu zwiększając się co chwila, postępowała za ustępującem wojskiem urosła w imponującą ilość. Gdy wojsko zawróciło przed zamek i tam zatrzymało się, zgromadzony lud stanął w milczeniu na przciwko wojska.

Tym razem książe Gorczaków sam wyszedł pomiędzy tłum i w głos wyrzekłby się rozchodzono. W końcu zawracając do pałacu głośno zawołał:

— „Ruszajcie do domu!

Na to odezwał się ktoś z tłumu:

— „Niech książe rusza do domu, bo my jestemy w domu!

Jakiś inny nachylił się ku uchu księcia i szepnął:

— „Idź stary do domu, bo zimno, kataru dostaniesz!“

Jeszcze inny odezwał się w głos do wojska:

— „Wy rozchodźcie się kapuśniaki!

Książe Gorczaków poszedł do zamku i z okna patrzył na tłum.

Niektórzy młodzi ludzie, stojący tuż przy żołnierzach, wiedli z oficerami rozmową taką:

— „Powiedźcie łaskawie, dla czego wy tu stoicie?

— „Zdaje się, że nam wypadałoby raczej was o to zapytać? Mybyśmy tu nie przyszli, gdyby się was niespodziewano od Towarzystwa kredytowego, gdzieście Bóg wie co wyrabiali.

Odpowiadali oficerowie.

— No, to odejdźcie wy — i my sobie pójdziemy.

Zauważali młodzi.

— „To być nie może, mówili oficerowie.

— „Więc i nam niepodobna odejść.

Odpowiadali młodzi.

Wreszcie wyjechał konno jen. Chrulew w sam środek tłumu i począł sam konferować. Oświadczono jenerałowi:

— „Nikt nie ruszy się z miejsca póki wojska z placu nie zostaną ściągnięte.

— „No, to dobrze, ja zwrócę na lewo, pamiętajcież i wy odwrót uczynić, odrzekł Chrulew.

Obiecano to zrobić.

# Pieśń o Opatrzności Boskiej.

Szczęśliwy, kogo Opatrzność Boska
Ma w swej opiece, niech się nie troska,
W żadnym wypadku ten nie szkoduje,
Kogo Opatrzność Boska piastuje.

Nie tak miedziany mur jest bezpieczny,
Ani dyament tak długo wieczny,
Jak kto przy Bogu łaskawym stoi,
Żadnych się nieszczęść niechaj nie boi.

Niechaj się na mnie i świat oburzy,
Niechaj me serce w żalach zanurzy;
Gdy tylko spojrzy Niebieskie oko,
Wyjdę z tej toni pewnie wysoko.

Izraelowi za sprawą Boga,
Sucha w pół morza ściele się droga;
A Faraona wozy i konie,
I pyszne wojsko w dnie morskiem tonie.

Miecz Dawidowy nie był potrzebny,
W królewskiej zbroi nie tak chwalebny;
Gdy młode jego Bóg szczęści lata,
Jednym kamykiem zabił Goliata.

Samson, na siebie się zbierające,
Szczęką, nie mieczem, — płoszy tysiące;
Kto w Boga ufa i przy Nim stoi,
W największych burzach niech się nie boi.

Któż o mizernym pomyślił Jobie,
Kiedy w ubóstwie leżał jak w grobie?
Tu go przyjaciel sam odstępuje,
A nim się wtenczas Bóg opiekuje.

Boże opatrzny! w Tobie nadzieje
Nasze składamy — niech nam przyśpieje
Twa pomoc Boska w każdej potrzebie,
Boć nic nie można począć bez Ciebie.

Z Ciebie łaknący mają Pasterza,
Zywisz po kniejach tak wiele zwierza,
Ptactwo z Twej ręki żywności czeka,
A większy respekt masz na człowieka.

Tyś chorującym jest za lekarza,
Błędnego wiedziesz morzem żeglarza;
Morzem i ziemią ten nie zabłądzi,
Którym Twa Boska Opatrzność rządzi.

Tobijasz drogę, Józef więzienie,
Zuzanna cierpi złe osławienie,
Izmael pragnie, — Lwy Daniela
Straszą, nie było tam przyjaciela;

Ale gdy Ciebie Boże wzywają,
Sławę, ochłodę i wolność mają;
Ty strażą jesteś i przewodnikiem.
Któż to wysłowi ludzkim językiem?

Gdy woda w górę Noego zbiła,
Ręka go Boska tam unosiła;
Mojżesz rzucony w koszu na wody,
I tam najmniejszej nie poniósł szkody.

A dzieciom onym, co w Babilonie,
I włosek jeden w ogniach nie płonie;
Z piękniejszą ztamtąd wyszły urodą,
Bo im Opatrzność była ochłodą.

Więc nas, doczesne więcej staranie
Niech nie frasuje, bo w Tobie, Panie!
Wszystkie starania nasze składamy,
Opatrzność Twoją gdy wychwalamy.

---

Wojsko ruszyło, zrobiwszy zwrot w tył, dano mu brawo i rozeszli się wszyscy o zmroku.

Następnego dnia 8. kwietnia, ukazało się rozporządzenie plakatami ogłoszone, że do zbiegowisk po trzykrotnem wezwaniu, w razie nierozejścia się — użytą będzie siła zbrojna.

Tego dnia chowano Ksawerego Stebnickiego, przybyłego niedawno z Syberyi. Pogrzeb był liczniejszym. W powrocie z pogrzebu, jak to już weszło było w zwyczaj, przy pomniku Matki Boskiej, śpiewano pieśni patryotyczno-nabożne.

Wyruszyło wojsko. Lud oświadczył, że pierwej nie ustąpi, póki wojsko się nie cofnie.

Tym razem jen. Chrulew kazał strzelać:

Naprzeciw ulicy Podwalnej, pół kompanii pierwszej roty strzelców symbirskiego pułku dało ognia jeden raz. W ulicę krakowską, dziesiąta rota pułku kostromskiego również.

W tej chwili, od strony kościoła Bernardynów dały się słyszeć spiewy i okazał się ogromny tłum ludzi, wyspiewujący nabożną pieśń: „Swięty Boże, święty mocny“.

— „Istni Hugenoci, odezwał się ktoś stojący obok księcia Gorczakowa.

— „Prawda! Odpowiedział Gorczaków.

Prócz śpiewu „Święty Boże!“ panowała najgłębsza cisza. Lud, w milczeniu zbierał zabitych i rannych.

Lecz mordowaniu nie było jeszeze końca.

Wzdłuż ulicy Krakowskiej i ulicy Podwalnej, dwunasta rota kostromskiego pułku dała ognia po dwakroć. Poczem, dziesiąta rota dała aż pięć razy ognia w ulicę Senatorską. Ku ulicy Marienstadzkiej, druga rota strzelców symbirskiego pułku dała kilkanaście strzałów na zgromadzonych tam i lamentujących żydów. Na ulicy piwnej dała ognia jeszcze jedynasta rota kostromskiego pułku, — i ten był ostatnim.

Tak to, w ciągu kilkudniowego urzędowania Wielopolskiego, rozpoczęły się rzezie bezbronnych, modlących się w dzień świąteczny. W swoich pamiętnikach, podaje Berg zabitych w tym dniu osób wyżej 200.

Z rozkazu ks. Gorczakowa dano też z cytadeli, z fortu Włodzimierza, hasło trwogi. Z zamku namiestnikowskiego wyleciało w powietrze dwanaście rac świecących. Tłumy wojska zleciały się do miasta i biwakowały po ulicach.

Wielopolski, otoczony rotą piechoty wjechał do zamku namiestnikowskiego i tam już zamieszkał.

Warszawa, jak najcięższą pokryła się żałobą.

Wojska i działa, dzień i noc stały pośród ulic i ogrodów spacerowych. Wielopolski, niby w nagrodę, mianowanym został dyrektorem sprawiedliwości i spowodował tłumne podawania się do dymisyi. Lud z pogardą patrzał na katowników i na Wielopolskiego.

Warszawa była w istnym stanie oblężenia.

Wyżej 15.000 osób aresztowano i więziono po fortecach i po więzieniach. Jak mówi Berg: „Już nie wiedziano, gdzie więźniów pomieścić.

Minęła jeszcze długa chwila prowokacyi i męczeństwa. Aż wreszcie, zwany u garstki „Wielki reformator Wielopolski“, chcąc doprowadzić prowokacyę do szczytu wyrafinowanej bezczelności, zadecydował pamiętną — brankę.

Aby umysły tembardziej rozjątrzyć, nie wahał się Wielopolski ogłosić publicznie, że młodzież daje się brać w sałdaty carskie z radością. Jaka to radość była — i jak ten krok uważanym jest nawet przez podobnego rodzaju Polaka, jak autor „Aspiracyi Politycznych, pozwalamy sobie zacytować tu jego słowa:

Ze wszystkich zresztą niezręczności Margrabiego, tylko jedno ogłoszenie w dziennikach, opisujące radość młodzieży branej w rekruty, mogło nie być bez donioślejszego wpływu... Od chwili rozbioru Polski najcięższym dla narodu podatkiem, był podatek krwi, wybierany przez zwycięzcę. Na młodzież braną corocznie w rekruty, kraj patrzał jak na ofiarę, którą dawać musi, którą bezużytecznie traci. Mundur żołnierski, był równoznacznikiem grobu dla każdego z tych, który go przywdziać byli zmuszeni.

# Kolęda.

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
Ogień krzepnie, blask ciemnieje;
Ma granice nieskończony:

* * *

Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny, Król nad wiekami;
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

* * *

Cóż masz niebo nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje:

* * *

Niemało cierpiał, niemało,
Żeśmy byli winni sami,
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

* * *

W nędznej szopie urodzony,
Żłób Mu za kolebkę dano;
Cóż jest, czem był otoczony?
Bydło pasterz i siano.

Ubodzy! was to spotkało,
Witać Go przed bogaczami;
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

* * *

Potem i Króle widziani
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary w dani:
Mirę, kadzidło i złoto.

* * *

Bóstwo to razem zmieszało
Z wieśniaczemi ofiarami!
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

* * *

Podnieś rękę Boże Dziecię
Błogosław krainę miłą.
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą.

* * *

Dom nasz i majętność całą,
I Twoje wioski z miastami!
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

---

!!!**W sprawie wyborów do Izby handlowej**!!! Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że krążą odezwy **pofałszowane**, a więc b a c z n o ś ć!!! niebałamucić się **naklejanemi nazwiskami**!

Walczyć i bronić, aby **Karol Groman**, Schweiggeldzista, który już w roku 1878 wiedział o bankructwie Kasy zaliczkowej lwowskiej, i tak samo jego szwagier K a l i k s t K r z y ż a n o w s k i, a milczeli — ci dwaj, ze względu na honor Lwowa nie byli wybrani. -- **Precz z nieczystymi żywiołami!**

---

# M. T. Rajewski
## i rossyjski panslawizm.

Wspomnienia z chwil przeżytych i przedumanych — napisał **Kornel Ustyanowicz**, przełożył z ruskiego **Mieczysław Wolański**.

(Ciąg dalszy).

Pomimo tej życzliwości dla mnie, oni nie podobali mi się z tego powodu, że nad miarę wywyższali się po nad innych Słowian i nie słuchali słów Chomiakowa:

Nie gardiś pieried Bielgradom
Praga czeszkich stran gława!
Nie gardiś prjed Wiszegradom
Złatawierchnaja Moskwa!
Wspomnim my radnyje bratia,
Dieti matieri adnoj:
Bratiam — bratskije abjaati
K grudi grat', ruka s rukoj.

Pycha ich objawiała się dosadnie, gdy twierdzili, że Rieger, Pałacki, Kotar i inni wielcy Słowianie, gdyby żyli w wielkiej Rossyi, byliby bardzo małymi ludźmi. Wobec tego, napróżno stawiałem im za przykład malutkie Ateny, a ogromną sławę mężów Grecyi. Pycha ta dotknęła i mnie, gdy jeden z nich, zapytawszy mię czy chciałbym malować portret cara i otrzymawszy odpowiedź, że chętnie podejmę się tej roboty i spodziewam się sporządzić ją dobrze, bo już dwa razy malowałem portret wielkich rozmiarów naszego cesarza, — odpowiedział mi dobrodusznie: *„Tak wy nastojaszczij carjomaz — wazmitieś za djeło!“*

Jednak roboty tej nie przyjąłem, a postanowiłem powrócić do domu.

O tych i tym podobnych spostrzeżeniach, opowiadałem raz Galicyanom w obecności jednego bardzo uczciwego Moskala. Ale jakżeż mię zdziwiło, gdy oni opowiadania i żale moje przyjęli chłodno, a tylko Moskal odezwał się do mnie:

„Czyż wy myślicie, że w Rossyi ktokolwiekbądź czyta Chomiakowa? Czy wierzycie, że on tu dla kogo prorokiem? On — apostoł Słowian, a nie Russkich! Za wiele posiadamy samolubstwa, zanadto cenimy siebie, zanadto wierzymy w naszą siłę i zanadto wiele wypielęgnowaliśmy w sobie cynizm, aby takich biedaków jak Słowianie, szanować i kochać. Słowianizm był niedawno u nas w modzie — bo to zgadzało się z naszą polityką; był tylko porywem jednej chwili i gotowiśmy byli — gdyby tego rząd na seryo był zażądał, wiele ponieść ofiar, bez świadomości tego co czynimy. Nie przeczę, że mamy serce, dobre serce; jednak bądźcie pewni, że tak, jak zawsze gotowi jesteśmy bez głębszego zastanowienia się do spraw szlachetnych nawet powstać za Słowian, — tak samo gotowi jesteśmy i to już na drugi dzień, kopnąć was nogą i śmiać się nad wami tak, jak śmieje się brutalna siła — „pięść“ — nad błagającą litości niemocą. Tu już błąd naszego wychowania. Pomyślcie, że my przezywamy Francuzów — *Francuziszki*, Niemców — *Niemczurki*, Polaków — *Palaczciszki*, a was — *Chachłyszki*; jeszcze chwila, a usłyszycie, jak przezwiemy Słowian — i może nie bez przyczyny — *bratuszkami, maszenniczkami*!...

Zawstydziłem się za nich, za słowianofilów, z którymi dotąd — bądź co bądź — przecież identyfikowałem się. — „Jak to? Oni nie czytają wielkiego Chomiakowa?! Nie słuchają gromkiego głosu jego świętej liry? Nie idą za nim, za swym prorokiem, co jakby ten gołąb z arki Noego, wysoko wzniósłszy się po nad ruiny i trupy potopu, niesie

---

Nigdy więc przez przeciąg lat stu, żaden rekrut nie opuszczał ziemi ojczystej bez wyraźnego smutku, a nawet bez objawów rozpaczy. Jakimże więc cudem miały się te uczucia zamienić w radość właśnie w chwili największego fanatyzmu patryotycznego? I w istocie nigdy nie było i nie mogło być inaczej i nie będzie inaczej... Być bowiem zmuszonym do poświęcenia życia za interesa rosyjskie nie od dziś Polakom obce, najczęściej zaś sprawie polskiej przeciwne, stawać się narzędziem potęgi mocarstwa od którego ojczyzna doznała najwięcej klęski i dotąd pod ciężkiem pozostaje jego jarzmem — jest to być skazanym, na nieszczęście pod każdym względem — najdotkliwsze. Rządy margrabiego, nie były w możności tego błędu politycznego naprawić. — Owa niefortunna publikscya przez ag rabiego podyktowana... nie mogła pozostać na umysły bez pewnego wpływu, co daje się przypuścić z tąd, iż niesłusznie wywołała oburzenie w całym kraju. Miała bowiem wszelkie pozory prowokacyi ze strony rządu właśnie w chwili, w której cała młodzież była najbardziej sfanatyzowaną, przeciw Rosyi rozjątrzoną i w istocie nie jednego popchnęła w szeregi powstańców. Co margrabia miał na myśli kreśląc owo ogłoszenie, trudno odgadnąć; rzecz przecież jasna, że myśl ta nie była ani zdrową, ani polityczną. Co zaś gorsze, opierała się na fakcie niezgodnym z prawdą, a nawet nieprawdopodobnym.“

R o z w a ż a j ą c p o l a t a c h d w u d z i e s t u c z y n n o ś c i W i e l o p o l s k i e g o, m u s i m y p o w i e d z i e ć, ż e b y ł y o n e p o d w ó j n ą p r o w o k a c y ą. P o p i e r w s z e c h c i a ł p o n i ż y ć n a r ó d z r z e c z e n i e m s i ę p r a w o d w i e k ó w p r z y s ł u g u j ą c y c h, a m ł o d z i e ż y k a z a ł s i ę c i e s z y ć z s ł u ż b y p o n i e w o l n e j.

Gdy już Wielopolskiemu nie udało się skoszlawić pojęcia o prawowitości w narodzie — ruszył do Petersburga, stał się ministrem. P o w t ó r e z a r a z p o t e m p r o w o k o w a ł r o z p ę d z e n i e m „T o w a r z y s t w a r o l n i c z e g o“ s ł u s z n e o b u r z e n i e l u d u i z t e j p r z y c z y n y w y n i k ł e r z e z i e d. 8. k w i e t n i a, nazywając ten swój krok w obec komisyi sprawiedliwości, jako „ocalony porządek publiczny — niestety środowego zajścia.“

Mimo to, mówi Berg, reform jak nie było, tak nie było.“ Lecz Wielopolski nie czekał na reformy, te miał prawie w kieszeni, na papierze. Od niego zależało wyzyskać je na dobro narodu; a jeżeli widział, że ich nie może w życie wprowadzić, należało mu niezwłocznie ustąpić z służby wrogowi, a niebyłby się doczekał przekleństw narodu. Wielopolski uparty, uczynił przeciwnie. Po różnych manowcach usiłując, wodzić naród, poznał ten, dzikiego temperamentu człowiek, że Polacy nie dadzą się przerobić na „moskiewskich Polaków“, jak to także pragnąłby z rozrzewnieniem w XIV. rozdziale autor „Aspiracyi Politycznych“. Wielopolski wiele uczony, lecz mimo to niedouczony *) nie umiał zdobyć sobie u narodu szacunku i wiary, bo gardził narodem, ciesząc się łaską cara. Za tem stał się prowokatorem w obec narodu, a z łaski cara znanym był, jak Berg mówi, jako „minister szalony“; jako prowokator, jako ongi swego syna Zygmunta oddał w sołdaty carskie, tak z dniem 14. stycznia 1863. r. młodych ludzi nie oddanych w katorgi, na szubienice, na rozstrzelanie, itd. polecił wychwytać w sołdaty. Tem przebrała się miarka. Wielopolski chcący koniecznie „zlać w jedną harmonijną całość“, — jak mówi autor „Aspiracyi politycznych“ naród polski z caratem przepomniał, że Polska była karmicielką wolności, więc tylko ku wolnym państwom skłaniać się może, a dzicz azyatycka nigdy je nie nęciła ku sobie. Toż i autor „Aspiracyi politycznych“ myli się utrzymując, jako „Ducha polskiego“ obecnie szukać należy nad Newą, w sołdacie carskim, pikelhaubie pruskiej itp. (C. d. n.)

*) Jak obecnie twórcy „Przeglądu“ pod redakcyą L. Masłowskiego.

nam rószczkę oliwną, zwiastunkę miru i doli? Czyż duszą ich nie wstrząsają słowa jego, które zwraca ku Rossyi:

W sudach czerna nieprawdoj czornoj
I igom rabstwa klejmiena...
. . . . . . . . . . . . . .
I wsiakoj mierzosti pałna
Skariej, amoj siebia wadoju pokajanja,
Da grom dwajnawo nakazanja
Nie grianiet nad twajej gławoj!

Czyż niczem dla nich jego prośba do „wszechrosyjskiego orła“, przed którym wyliczywszy wszystkich Słowian, którzy przebywają w ciężkiej niewoli, kończy:

O wspomni ich arjoł pałnoczi,
Priszli im zwonkij twoj priwiet
Da ich utieszit w rabskoj noczi
Twajej swabody jarkij swiet!
Pitaj ich piszczej sił duchownych,
Pitaj nadieżdoj łuczszych dniej,
I chład sierdiec jedinakrownych
Lubowju żarkoju sagriej!

Na to roześmiał się Moskal i mówi: „Swabody jarkij swiet?“ — Jakaż u nas swoboda? Wszystkie języki milczą! — „Pitaj ich piszczej sił duchownych?“ Jakich? Zastarzałego w formach (bardziej od katolicyzmu) prawosławia? „Nadieżdoj łuczszych dniej?“ Czyż nie widzisz, jak tu wszystkie podwaliny moralności podkopane i wszystko u nas prze do socyalnej rewolucyi? Nie widzisz rozgnojenia rządowej maszyny? — Dobra nadzieja, nie ma co mówić!“

Kiedy tak, bracie — odezwałem się poruszony do żywego — to jakżeż pojąć słowa Chomiakowa o powstaniu polskiem w r. 1831., gdy mówi:

Patomstwa płamiennym praklatiam
Da budiet prjedan tot, cziej głas
Protiw Sławian, sławiańskim bratiam
Mieczi wrucził w prjestupnyj czas!
. . . . . . . . . . . . . .
Da budut proklaty prjedania,
Wjekow isczeznuwszych abman
I powiest mszczenia stradanja
Wina nieisciełimych ran!

„Te słowa rozumiem tak — odpowiedział gorżko szlachetny Moskal — że Chomiakow przeklina polskich patryotów — za to, iż podnieśli bunt przeciw knutowi, bo Chomiaków pragnął, a b y w s z y s c y S ł o w i a n i e z a p o m n i e l i o s w e j p r z e s z ł o ś c i n a k o r z y ś ć n a s z ą, n a k o r z y ś ć R o s s y i“.

Takie zdanie usłyszałem z ust „nastojaszczego Moskala“, ubogiego czynownika, który dla tego był ubogim, że nie chciał kraść i podlić się; był to mianowicie ten sam, który, gdy mu radziłem udać się dla wysokiej pensyi i prędszej emerytury na służbę w Królestwo Polskie, powiedział mi pamiętne słowa: „*W Polszczu? U nas pariadocznyj czeławiek nie chodit służit w Polszczu. Kak można nieszczastnyj narod paprat' nagami?*“

Takich ludzi widziałem ja i więcej. Takich ludzi posiada Rosya wiele — i oni są podwalinami jej przyszłości.

Słowa jego płynęły z głębokiego przekonania i trafiały do mego przekonania. Jednak słowa te uderzyły mię jak młotem i ogłuszyły.

Pożegnałem się z przyjaciółmi i wyszedłem na ulicę. Wieczór był piękny. Mróz skrzypiał pod nogami, sanki przesuwały się tu i ówdzie błyskawicą, a naród gromadził się około jednego szynku, z poza którego ścian dolatywały śpiewy. Wszedłem tam.

Byli to ludowi moskiewscy spiewacy. Spiewali swe pieśni takimi głosami, jakich dotąd nigdy nie słyszałem Spiew ten wydał mi się dzikim, bardzo dzikim.

Naraz dała się słyszeć jedna melodyjka, którą uczułem w sercu. Był to tylko jeden takt, ale on przypominał mi coś łagodniejszego, coś milszego, coś rodzinnego. I przypomniała mi się Galicya, przypomniały nasze pieśni prześliczne, nasza czarująca kołomyjka. Przypomniałem sobie, jak to chodząc do pierwszej normalnej klasy w Drohobyczu, 1848 r. wyszedłem był na miasto, aby się przypatrzyć uroczystości z powodu danej konstytucyi. Przypomniałem sobie, jak mi jakaś panienka przypięła kokardę do piersi. Przypomniałem sobie, jak gospodarz włożył mi na głowę konfederatkę. Przed memi oczyma stanęły dwie muzyki, a koło każdej z nich inni ludzie. Słyszałem, jak jedna grała krakowiaka, a druga kołomyjkę. Widziałem siebie, jak wahałem się, za którą muzyką pójść, gdy naraz krzyknąłem: „to nasze!“ i poszedłem tam, gdzie grali kołomyjkę. Wszystko to jasno przedstawiło mi się w tej chwili — i łzy, gorące łzy potoczyły się z mych oczu; nie mogłem dłużej wytrzymać w tem miejscu i wyszedłem, błądząc po nocy bez myśli, bez pamięci, nie wiedząc, czego żądam, czego mi trzeba?

Czułem na każdym kroku, że jestem w obczyźnie; co więcej, czułem, że apostołowie mojej idei są obłudnymi, bo rozpoznałem, jak wielka jest różnica pomiędzy rossyjskimi słowianofilami u Rajewskiego, a tymi samymi słowianofilami u nich w domu.

Tam wszystko wabiło, — wszystko pociągało ku Rossyi, — tu wszystko odtrącało. Braterską miłość okazywali oni (mając ją rzeczywiście w sercu) jak tam tak i tu; jednak gdy tam chcieli mieć z Słowian a przeważnie z nas Rusinów — M o s k a l i, tu byli więcej otwartymi i nie uznawali nas za R u s s k i c h; a byli między nimi i ludzie, którzy mię karcili za panrussyzm mówiąc, że to nieszlachetnie porzucać swój naród na korzyść drugiego. Kochajcie nas jak my was kochamy, a to będzie najpiękniejszy panslawizm, zapowiedź swobody i lepszej przyszłości dla nas wszystkich.

Przytem dostrzegłem, że Moskale tak uczeni jak i niższej klasy, których to także starałem się poznać, — co do charakteru zupełnie się od nas różnili. Różnica ta objawiała się w ich chłodniejszym temperamencie, w ich realizmie, w przywiązaniu niższych warstw do form i w wielu, wielu innem. Nawet dążność ich — bezzaprzeczenia w wysoko stojącej sztuce, była zupełnie inną od tej, którą u nas pielęgnowano.

Na wieczorkach u Łamańskiego, profesora uniwersytetu, którego ojciec był wówczas senatorem a oraz dyrektorem wszechrossyjskiego nacyonalnego banku, zbierali się ludzie światli, szlachetni, miłujący Słowian, jak rzeczywisty państwowy radca Hilferding, ciemny Szyrajew i szczerzy opiekunowie Galicyan. Ja, choć i tak brzydziłem się towarzystwem rosyjskiem Królestwa Polskiego, nie mogłem nie mieć głębokiego poważania i przywiązania do tych dygnitarzy Rossyi.

Jednak pomimo tego i pomiędzy nimi zawsze a zawsze mówiło do mnie stu językami, stu głosami: „T y n i e M o s k a l, t y R u s i n!“ — a panrussyzm jaki tu wielbią, z jego państwowością, z jego jedwabnemi ścianami obwiedzionem prawosławiem, z jego niepokonaną przewagą wielkorusskiego elementu nad wszystkiemi narodowościami słowiańskiemi, — jest straszliwym gadem, który dla wygody jednego plemienia, pożre wszystką dolę i swobodę innych słowiańskich plemion. (C. d. n.)

# „Transwersałka“
## via Stanisławów-Husiatyn
czyli
**Pan baron Schwarz, Ronchetli i wspólnicy.**

...I otwartą została nareszcie ta linia ku uszczęśliwieniu Podola galicyjskiego, jako arterya komunikacyjna z ruchem ekonomicznym cywilizacyi europejskiej, a która ma płynąć miodem i mlekiem. Nie potrzebujemy mówić, jaka ciekawość ogarnęła naszych Podolan i Pokucian, gdy naprawdę, po raz pierwszy zawitać miała „maszyna“ i zasapać, ciągnąc za sobą długi szereg wagonów. Zaświstała też, zasapała, a sapie dotąd ile jej tchu starczy; jednakowoż jawne te dowody siły żywotnej, nie bardzo jakoś rozradowały nawet nasz świat przemysłowo-handlowy na Pokuciu i na Podolu, a szczególniej naszych braci mojżeszowego wyznania, którzy już naprzód z matematyczną ścisłością obliczali ile im ubędzie kłopotów, trudów, a mianowicie, ile przez ruch kolejowy zaoszczędzą wydatków geszeftowych. A jest tu szczególniej kilku wytrawnych praktyków geszeftowych, których reszta handlujących pejsatych współobywateli, uważa za wyrocznię. Ich też zadaniem było obejżeć ściśle ruch na otwartej linii. Gdy zaś wracali z tej przemysłowej wyprawy, a cały zastęp współwyznawców na nich z niecierpliwością oczekiwał i otoczył ścisłem kołem, nie dowierzali swoim uszom, otworzywszy gęby szturkali rękami jeden drugiego „wus ist dues?“ „aj waj! dues ist fein Gescheft, Schwarz jur, Ronchetti, Transwersałka.“

Działo się to na dworcu w Stanisłowowie. Ujrzawszy pomiędzy chmarą jednego z moich przyjaciół politycznych: rudego Icka (mego podręcznego bankiera) zapytałem, o co rzecz idzie, co się dzieje?

— „Ny, co sze dzieje! a szlag galicyjski zoł trefen, mer huben wszystko przygotować do transportów, wsistkie pszenice, wołów, łoj, skóra, a nawet mięso nach Wien a to nam Reb, Schmül, Jankel i Abramek godo, że my go mamy na wiesz, in di gojef taufen geschwind, aby oni mieli furmanki w pogotowiu, dues ist a Gescheft! aj waj!

O ile jednak ten ruch kolejowy rozczarował nadzieję nietylko naszych braci mojżeszowego wyznania, ale i cały chrzczony świat przemysłowo-rolniczy, o tyle znowu rozweselili czoła nasi poczciwi Iwany, Dymytry, Harasymy, co to połowę życia strawili na furmankach, a teraz myśleli już jakby to posprzedawać najkorzystniej wozy na żelaznych osiach, pozbyć się i koniąt, a natomiast zakupić więcej „bez rogów i chudoby. Na tej niespodziance przynajmniej tyle zyskali, że rachunki, których Icki, Schmule, nie chcieli z niemi kończyć lub wprost zapierali i odsyłali ich na drogę sądową, teraz będą polubownie załatwione, albowiem inaczej żaden Iwan, ani Hryć nie ruszy się z wozem, ani koniem.

Chcąc jednak zrozumieć skąd powstało takie rozczarowanie, musimy czytelnika zapoznać również bliżej, jak to wygląda ta linia kolei Stanisławów-Husiatyn i w jakich dodatnich warunkach jest zbudowaną. Żałujemy niewymownie, że nie przybyli na mohorycz, na otwarcie tej linii, serdeczni przyjaciele polityczni p. br. Schwarza i, że naród pozbawiony był sposobności zapoznania się bliższego, z takimi powagami i dygnitarzami reprezentacyi kraju, jak pp. hr. Ludwik Wodzicki, Jan Stadnicki, Zygmunt Kozłowski, Dr. Arnold Rapaport i inni szanowni ich wspólnicy, dla których uczczenia nie byliby Pokucianie i naród podolski żałowali odpowiedniego przyjęcia.

Jak wiadomo, gdy br. Schwarz brał przedsiębiorstwo budowy kolei transwersalnej, które to później odstąpił Grossowi, Knauerowi et Comp. P. Ronchetti otrzymał przestrzeń Stanisławów-Husiatyn zupełnie odrębnie i na innych warunkach, protegowanych przez br. Schwarza. Jak się tego można było z góry spodziewać, sprowadził on w tą legję Włochów; aby zaś zanadto rychło nie wywołać protestacyi, pooddawał częśc robót krajowcom, których uprzejmością swoją i udaną szczerością tak sobie zjednał z początku, iż ci, jak to się mówi: byliby za nim w ogień skoczyli. Tak się działo podczas prologu budowy; następne akta nie były już tak wesołe, a epilog wypadł bardzo niepocieszająco dla łatwowiernych, którzy o włoskiej uczciwości nie bardzo się ciekawie wyrażają, a nawet dzieciom swoim zalecają strzedz się na przyszłość. Jeżeli pogłoski, jakie krążyły o budowie tej linii, uważano przed tem za plotki i oszczerstwo, to obecnie nawet niefachowiec może się przekonać, ile kraj na tem traci, oddając budowę ludziom obcym, którzy sobie drwią z głosu opinii publicznej, umieją sobie wynaleść furtki do bezkarnego usunięcia się, a za zdobyty krwawy grosz w Galicyi kupować w Medyolanie lub gdzieindziej marmurowe pałace i żyć we wszelkich ziemskich rozkoszach.

Jakkolwiek już to może będzie... musztarda po obiedzie, postanowiliśmy jednakowoż zebrać o ile się to da, całe dzieje budowy, aby się w takowych nietylko nasi czytelnicy rozpatrzyli, ale i te sfery, które to najwięcej obchodzić może. Przekonani jesteśmy, że podając fakta prawdziwe, spełniamy tylko obowiązek obywatelski.

Mniejsza już wreszcie o to, że wobec przyrzeczenia p. namiestnika, danego sejmowi, co do terminu otwarcia tej linii, iż tenże nie mógł być dotrzymany. Możnaby było o tem spóźnieniu zapomnieć, gdyby chociaż teraz otwarta część linii przedstawiała prawidłowe warunki ruchu. Tak jednak niestety nie jest, gdyż to, na co patrzymy i czego się dotykamy, nietylko zawiodło wszelkie nadzieje, lecz pobudziło do rozgoryczenia. Zacząwszy od „trasy“ linii aż do wrzekomego ukończenia budowy, wszystko się składa na to, aby się nauczyć jak kolej nie powinna być budowaną.

Pan Kłosowski, dyrektor kolei Albrechta i kolei transwersalnej „p a ń s t w o w e j“, otwarł ruch na linii „Stanisławów-Buczacz“ w warunkach z pewnością niesłychanych dotąd w Europie. Wprawdzie są wypadki, że w nagłych potrzebach, od których los kraju zależy, jak to się zdarza w czasie wojny, gdy potrzeba komunikacyę za jakąbądź cenę przeprowadzić, to i na takie warunki należy się zgodzić. Lecz gdy się buduje w warunkach normalnych, w dostatecznych terminach zobowiązujących ukończenia robót, to ma przecież kraj słuszność wymagania, aby linia uznana za ukończoną, była nią rzeczywiście.

Tymczasem z dniem otwarcia, na połowie tej przestrzeni nie było pełnego szutrowania (vollschotterung), a tylko progi lekko podbijane szutrem, przez co zdarzają się nader częste wykolejenia przy szybszym ruchu lokomotyw, poruszających mianowicie robocze pociągi. Naprzykład, jedna lokomotywa robocza wykoleiła się tylko... s z e s n a ś c i e razy. Wielce do tego przyczynia się ułożenie szyn, które się uskuteczniało prawdziwie włoskim ronchettowskim systemem. Jak wiadomo ludziom fachowym, do wykonania krzywizn szynowych na torze, służą do tego specyalne maszyny, które i na tej linii były rzeczywiście w pogotowiu; stały jednak bezużyteczne, gdyż uprzywilejowani Ronchettiści „Italjany“, uważali za właściwsze nie wysilać się zbytecznie, aby krzywizny odpowiadały warunkom ruchu. Radzili oni sobie w ten sposób, że krzywizny tworzyli we właściwych miejscach za pomocą gwoździ, które podbijali; naturalnie, że takie chwilowe zgięcie wraca do swego pierwotnego położenia — gwoździe nie wystarczają i luzują się, a następnie muszą się lokomotywy i wozy wykolejać.

Osobowe pociągi wloką się szybkością pół godziny na milę, przy zastósowaniu wszelkiej możliwej ostrożności, gdyż szybszy ruch musiałby sprowadzić następstwa najsmutniejszych katastrof. Podróżny jadąc, doznaje wrażenia, jakby po morzu łodzią szybował, a maszyniści odczuwają jeszcze lepiej tę iluzyę falowania, gdyż doznają nawet morskiej słabości...

Podczas otwarcia linii tej przestrzeni, place

przed dworcami po obydwu stronach, t. j. przy torach i na zewnątrz nie były ani brukowane, ani szutrowane, które to roboty dopiero się teraz odbywają; w skutek czego publiczność wychodząc z wagonu, zmuszona była brodzić po bezdennem błocie. Cóż dopiero mówić o wozach z towarami?

Furmani zabijając konie, łamiąc osie, przewracając wozy tonące w jamach, wolą milami jechać, drogami szutrowanemi, a wyrzec się dostaw do dworców kolejowych.

Szkarpy na linii, ścieki, zabezpieczenia murem, ogrodzenia, rampy i t. d. nietylko wzdłuż tej przestrzeni, ale i po stacyach prawie najzupełniej niedopełnione dotychczas.

Już po otwarciu ruchu naprawiało się dopiero mosty murowane, gdyż pomiędzy filarami tych mostów zaczęła się objawiać jakaś, jakby epidemia puchliny brzuchów. Na jak długo te specyfika lekarskie pomogą, to czas pokaże. Tak samo dopiero po otwarciu regulowało się z wszelką możebną forsą dopiero wtenczas tory kolejowe, urządzało zwrotnice, układało na stacyach nowe tory, wykończano budynki stacyjne, sypano rampy przyjazdowe i t. d. i co się do dziś dnia praktykuje.

A jeżeli do tego obrazu dodamy, że zamiast przepisanego dla wszystkich kolei w Europie szutru, przedsiębiorstwo C. Ronchetti, dało na niektórych przestrzeniach (tej odebranej już przez rząd kolei Transwersalnej) wapniak, który na wilgoci i działaniu ciepła, na zupę się przemienia, to łatwo przewidujemy, co się dziać będzie z wiosną 1885 r.

Podobno Ministeryum dało w drodze łaski pozwolenie p. C. Ronchettemu, używania owego wapniaka w stosunku tylko 25 prc. do całej ilości szutru, lecz p. Ronchetti pozwalał sobie dawać 75 prc., a na niektórych częściach przestrzeni prawie całe 100 prc., posypując tylko, jakby na majówkę, z wierzchu glinkowatym żółtym piaskiem białe podsypki wapniaka. Słyszymy jednak, że później mają być te części dla lepszego efektu jeszcze szutrem polukrowane.

Dnia 22. grudnia, jak to donosi *Gazeta lwowska* Nr. 295, ukończono próbę przestrzeni Buczacz-Husiatyn, a komisya **uwzględniając** obecny stan budowy, postanowiła dnia 31. bm otworzyć ruch osobowy i towarowy do Kopyczyniec; — zaś z Kopeczyniec do Husiatyna, tylko towarowy. O tej części linii Stanisławów-Husiatyn, pomówimy później obszerniej; teraz wspomniemy tylko tyle, że jeżeli linia Stanisławów-Husiatyn ze swem „wykończeniem" da się określić w jednym wyrazie: „Horrendum!" to jednak jest jeszcze znakomitością, co do technicznego wykonania w porównaniu z linią Buczacz-Husiatyn. Tamte można nazwać kpinami w obec kraju, a tę już chyba b............

Dyrekcya kolei Transwersalnej pozwoliła przed miesiącem p. Ronchettemu, aby dawał pod progi już tylko jakiegokolwiek szutru, po 200 metrów kub. na profil (!!!) a p. Ronchetti pozwolił sobie dawać mniej jeszcze, a czasami nawet i nic; to też na torach z początku nawet, już po odebraniu linii tak wyglądało, że szyny z progami leżąc na rozmokłej ziemi, wisiały w wielu miejscach w powietrzu. Teraz dopiero z gorączkowym pospiechem pracuje aż pięć lokomotyw, aby braki i niebezpieczeństwo ztąd wyniknąć mogące — uchylić.

To wszystko cośmy dotąd pisali, ustąpić musi na drugi plan, wobec innych senzacyjnych faktów, jakie się tu ludziom kompetentnym przed oczy podsuwają i jakiej troskliwej opieki doznaje to szczęśliwe dziecko: p. Carol Ronchetti. Zdziwiła nas bardzo wieść, jakoby p. Klemencic (Bauleiter Stanisławów-Husiatyn) odpowiedzialny dyrektor za trasę i budowę tej linii, przyjął Ronchettemu dokończenie budowy, w przybliżonej kwocie **25.000 zł.** a dokończenie to, będzie kosztować Rząd co najmniej pół miliona zł, nie licząc w to olbrzymich kosztów konserwacyi w pierwszych kilku latach. Nadto postawił p. Klemencic do Ministeryum wniosek, aby Ronchettemu tę sumę zaraz wypłacono, gdyż tenże już po otwarciu linii, „utrzymuje wiele szutrówek (pociągów roboczych) i liczny personal, do czego nie jest zobowiązanym i może sobie rościć później pretensye do Rządu".

Nie można się też dziwić, że taka troskliwa opieka nad p. Ronchettim, musi każdego kompetentnego zadziwiać, bo wygląda tak, że na podobne poparcie mógłby się jedynie zdobyć jakiś tajny spólnik p. Ronchettego, a o to przecież nie można posądzać p. Klemencica, gdyby tenże był nawet w bardzo przyjaźnych stosunkach z p. br. Schwarzem.

Ronchetti, gdy już kieszeń jego jest mniej więcej w porządku,— postanowił wycofać się cichaczem z całej linii budowy i usunąć jak najprędzej wszystkie „kleinigkeity". Fatum zdziałało jednak inaczej. Pozachodził on tu w różne kolizye rachunkowe ze swymi podprzedsiębiorcami robót budowlanych, naturalnie z krajowcami, a to spowodowało pp. Racięckiego i Müllna, że mu zasekwestrowali wszystkie konie, pojazdy, meble, nie wyłączając nawet filiżanek, szklanek, tależy i sztućców, których używali inżynierowie p. Ronchettego. Zasekwestrowano i lokomobilę, z którą się p. Ronchetti wynosił już na linię budowy kolei Stryj-Munkacz, gdzie jego krewniak Ferdynand Ronchetti, Redoja i Bianchi, dali firmę i wzięli w przedsiębiorstwo budowę dwóch mostów. Ostrożność ta nie była zbyteczną, bo nużby się zaczęli zgłaszać różni pretendenci? Gdy zaś p. Ronchetti nie figuruje, to wolno im za nim gonić tak samo, jak za osławionym „Banca di Milano".

Sekwestracya miała miejsce nietylko w rezydencyi w Monasterzyskach, jako rezydencyi p. Ronchettego, ale w Hryplinie, Niżniowie, Czortkowie itd. Jak zaś p. Ronchetti wyzyskał kilka swych „unifikatów", podprzedsiębiorców Polaków i jakich do tego używał środków, wraz ze swym zastępcą Genazzyniem, to już do osobnej historyi należy, którą umieścimy w osobnym dodatku, dla wiadomości całego kraju wogóle, a dla pp. posłów i Wysokiego Rządu w szczególe.

Zapomnieliśmy dodać poprzednio, że p. Ronchetti oddał dyrekcyi kolei państwowych linię bez żadnych zabezpieczeń, w szutrowiskach i kamieniołomach. Ludzie fachowi wiedzą bardzo dobrze, na co będzie narażony zarząd tej kolei państwowej.

Powinniśmy byli zacząć opis linii Stanisławów-Husiatyn, właściwie od „trassy", która jest tak przeprowadzoną, że o niej pewien zdolny inżynier wyraził się, jakoby na tej kolei była dobra praktyka dla młodych techników, aby się nauczyli, jak się kolej trasować nie powinna. Ponieważ jednak trassa sama p. Ronchettego nie wiele dotyczy, przeto sprawę tę podniesiemy na zakończenie naszych uwag w następnych artykułach, czem jest i czem się stanie owa sławna Transwersalna kolej dla biednej Galicyi; która raz jeszcze tyle ofiar pieniężnych ponosić będzie musiała, aniżeli się tego spodziewać mogła.

---

# WYSTAWA KRAJOWA

## pszczelniczo-ogrodnicza i przemysłu domowego w Tarnopolu.

(Ciąg dalszy).

Chociaż wystawa ta, miała wprawdzie tytuł pszczelniczo-ogrodniczej i przemysłu domowego, gdy się jednak nazywała „krajową", to i przemysł rękodzielniczy, wyższy, związany ściśle z rolnictwem miał prawo do wystąpienia. Mamy tu na myśli wszelki rodzaj rolniczych maszyn, bez którychby dzisiaj gospodarka rolna już istnieć nie mogła. Lat temu kilkanaście wstecz, wyroby te odgrywały bardzo ważną rolę na wszystkich wystawach w Galicyi i słusznie zwracano na nie pilną uwagę. Aczkolwiek w nieprzystępnych warunkach dla produkcyi samej, krajowe warstaty i fabryki postępowały naprzód. Dziś, niestety znikły one prawie z powierzchni Galicyi, a te które jeszcze istnieją, wloką żywot zaprawdę nie do pozazdroszczenia. I gdzież tu szukać winy, że nie setki, ale tysiące rąk, które się mogły przyczynić do podniesienia bogactwa kraju, zmuszone zostały szukać gdzieindziej pracy, lub zupełnie naród swój porzucić.

Czy to wina tych, którzy pozakładali warstaty i fabryki mechaniczne dla narzędzi i maszyn rólniczych? Tego zarzutu nie śmielibyśmy uczynić. Przyznajemy, że ten i ów grzeszył i sam zatracał zaufanie u odbiorców, lecz czy to już powód dostateczny, aby wszystkim warstatom i fabrykom uczynić byt niemożebny? Czy to przyczyna, aby rocznie krocie, a bodaj czy nie miljony wyrzucać po za granicę krajn bezpowrotnie; wyrzucać z lekkomyślnością bezgraniczną, która prowadzi za sobą najsmutniejsze następstwa?

I cóż w tym względzie uczyniło od tylu lat zawiązane towarzystwo w Galicyi? Czyby nam na to raczyli odpowiedzieć te wrzekome znakomitości, a nawet prezesi i vice-prezesi tego towarzystwa? Niech nam np. się dziś usprawiedliwi ze swego czynu p. Dawid Abrahamowicz, były wice-prezes Towarzystwa gospodarskiego na Galicyę wschodnią, a obecnie delegat do Rady państwa i poseł na sejm krajowy, który w r. 1875 podczas wystawy w Stanisławowie, na zebraniu Towarzystwa gospodarskiego, postawił wniosek, aby dla dobra rolnictwa, wejść z fabrykami zagranicznemi w bliższe stosunki i z tamtąd się zaopatrywać we wszelkie narzędzia, maszyny itd. I świetny ten pomysł znalazł poparcie. W mgnieniu oka zamieniło się kilku szlachciców, którychbyśmy nazwiska przytoczyć mogli, na najgorliwszych faktorów, fabrykantów von Drausen, którzy narzucali się w kołach swych znajomych i przyjaciół, a za takie popieranie i poręczanie nawet słowem honoru, za dobroć maszyn i narzędzi, pobierali faktorskie procenta i wynagrodzenia. Od tego to czasu, chociaż upadające fabryki i warstaty krajowe, obsyłały jeszcze wystawy, były tak po macoszemu traktowane, jak jakie natrętne żebractwo. To się stało przyczyną, że fabryki i warstaty krajowe, albo zostały pozamykane, lub też zredukowały swe siły robocze do prawie nic nieznaczącego ruchu. Nasi pp. rolnicy, zamiast, aby dla dobrze zrozumianej ekonomii kraju podnosić tę gałęź przemysłu, chociażby nawet pewne ofiary poczynić wypadało, woleli natomiast zabawiać się w giełdę zbożową, aby się tem prędzej wywłaszczyć z ziemi Ojców, która przechodzi obecnie na własność ich faktorów (Hausjudów) lub innych spekulantów naszem krwawem mieniem.

W obec tak smutnych obrazów, a wziętych z rzeczywistości, było dla nas prawdziwą niespodzianką, gdyż my na wystawie w Tarnopolu ujrzeli cały szereg maszyn rolniczych, wykonanych w fabryce starego wytrawnego pracownika pana Dajewskiego z Podhajec. Że się ten przemysłowiec dotąd utrzymał i nie zwinął swego zakładu fabrycznego, przypisać to należy jego niezwykłej silnej woli i warunkom zasobności z dawnych czasów, które umożebniają mu byt, nie czerpiąc tegoż z fabryki. P. Dajewski, człowiek odpowiednio wykształcony, myślący, mając za sobą długoletnie doświadczenie, nie dał się dotąd pognębić i stoi twardo na wyłomie.

Znany on był zawsze z sumiennego wykonywania z wszelkich u niego zamawianych narzędzi i maszyn, które śmiało wytrzymywały konkurencyę z najlepszemi wyrobami zagranicznemi, a pod względem wytrwałości i cen umiarkowanych należy im się pierwszeństwo.

P. Dajewski, aby nie pozostać wstecz i zakład swój utrzymać zawsze na stopie postępowej, zawarł spółkę z dzielnym technikiem p. A. Faranowskim, to też gdy na wystawie tarnopolskiej stanęły ich wyroby, obok tak bogatej firmy jak Clayton et Schuttlewort, która zalewa swemi maszynami i narzędziami Galicyę, firma podhajecka nie potrzebowała się wcale rumienić. Nie możemy tu dzisiaj rozbierać poszczególnie tych przedmiotów, jako to: wybornych sieczkarń, tak niezbędnych nietylko dla wielkich gospodarstw, ale i dla zagród włościańskich, po najprzystępniejszych cenach: pługów czteroskibowych, ulepszonych ramsonowskich, dwuskibowców systemu Sacka, szczególniej zaś tak zwanych samochodów, wynalazku Faranowskiego, do ciężkiej i lekkiej ziemi. Pługi te działały ku najlepszemu zadowoleniu obecnych rolników i znawców, iż rzeczywiście na nazwę samochodów zasługują. Nie orzą one, ale że tak powiemy golą glebę, (chociażby przy najmniejszej płytkości) z precyzyą, jakiej tylko rolnik wymagać może. Dalej, ulepszone płużki do opatrywania ziemniaków: „Saszki do ziemniaków" ekstyrpatory, młynki rafowe do czyszczenia zboża i tak zwane: polskie najlepszej konstrukcyi. Co do młócarń o tych pisaliśmy dawniej, przy sposobności innych wystaw. Dziś, młocarnie te trzymają się najzupełniej na wyżynie wymagań. W ogóle, wyroby fabryki podhajeckiej, po najściślejszem umiejętnem zbadaniu, nie ustępują w niczem najlepszym angielskim. Jeżeli się ktoś na Podolu zaopatruje z fabryk zagranicznych, to czyni tem samem krzywdę nietylko sobie, ale i krajowi. Oprócz tego, naraża się jeszcze na inne nieprzyjemności i straty, a te są następujące:

Dziś, opiera się wszystko na kredycie. Otóż nasze zakłady warstatowo-fabryczne, jeżeli im się rolnicy nasi nie dają rozwinąć, to trudno żądać, aby mogły udzielać tak znacznego i nieograniczonego kredytu swoim klijentom, jak n. p. pp. Claytony, Wychery itd. U tych wprawdzie kredyt łatwy, a potrzeba tylko podpisać kawałek papieru podłużnego, który się wekslem nazywa. Wypada jednak nadmienić, że ci pp. utrzymują w najściślejszej ewidencyi stan hipoteczny każdego szlachcica rolnika. Jeżeli mają tylko jakąkolwiek pewność, to pchają mu maszyn i narzędzi nawet więcej jak żąda. Aż dotąd tak grzeczni i uprzejmi, że aż lubo być z nimi w stosunku.

Dekoracya zmienia się dopiero wtenczas, gdy się pokaże, że machiny i narzędzia nie odpowiadają zupełnie tym warunkom, za jakie pp. dostawcy poręczali. Nabywca nigdy nie ma słuszności, a z von Drausserem nie bardzo łatwo się borykać i żądać zadosyćuczynienia. O opinię pojedynczego szlachcica-rolnika on nie dba i nie boi się ostrzeżeń, bo pp. Claytony, Wychery, mają „europejską sławę" (!!!) a w kieszeni weksel szlachcica. Sprawy te wzięły taki obrót, że dziś znamy np. we Lwowie adwokatów nadwornych tych pp. fabrykantów, którzy się niczem innem nie trudnią, jak tylko skarzeniem weksli za machiny i narzędzia, wdrażaniem sekwestracyi i egzekucyi, do czego znowu utrzymują specyalnych pomocników. Takich spraw prowadzi adwokat w pewnych terminach po kilkadziesiąt odrazu. Należność wekslowa zostaje wyegzekwowaną wraz z wszelkiemi procentami, kosztami, dyetami, przyczem dłużnik narażony jest na tak

niemiłe sceny w domu, o jakich nigdy nie miał wyobrażenia. Biada by było temu krajowcowi-przemysłowcowi, któryby się na taką presyę odważył. Osławiony jako człowiek nieuczciwy, zdzierca, procesownik, musiałby szybko swój zakład zwinąć. Von Drausser zaś, to rzecz zupełnie inna, ten sobie kpi z takich krzyków, bo wie dobrze, że my jesteśmy niepoprawni i skaczemy w płomień, jak stado bezwiednych owiec. Pozostaje wprawdzie jeszcze jedna droga, aby odzyskać odszkodowanie, z powodu niesumiennego wykonywania machin lub narzędzi. Jeżeli taka wina ciąży na krajowcu, to takiemu stawiamy żądanie i maltretujemy go, że aż piszczy nieborak i rzadko opiera się sprawa o sądy, bo go mamy, jak to mówią, zawsze w ręku. Fabrykant obcokrajowiec, kpi sobie z wszystkiego, gdy jest tylko pewien, że weksel nie jest umieszczony na hipotece... powietrznej. Pieniądze odebrał, a „o d s z k o d o w a n i e“ pokrzywdzonego na drodze sądowej może trwać lata, bez jakiegokolwiek rezultatu.

Jaką ztąd wyciągnąć naukę? — Oto gdybyśmy byli więcej wyrozumiali, że nam koniecznie przynajmniej dla własnych potrzeb, należy stworzyć przemysł krajowy, gdybyśmy pojęli, że tego wymaga wzajemna obrona; tobyśmy uwzględniali chociaż w części, warunki naszych przemysłowców, nie rzucali na nich często nieuzasadnionych oszczerstw, nie stawiali żądań, jakichbyśmy się żadnemu von Drausserowi stawiać nie ważyli i zaiste nie dążylibyśmy wspólnie po nad brzegi przepaści ogólnego bankructwa. Jak długo taka rozwaga nie uzyska u nas obywatelstwa, to ani mowy być nie może, aby się stosunki nasze materyalne polepszyły. Nieuznanie własnej pracy, nie wzięcie w opiekę, chociażby w warunkach pewnej ofiarności, potępienie wszystkiego z góry co tylko u siebie zrobione; uniemożebnianie przemysłowi i rękodzielnictwu krajowemu, aby ono nabrało jakichkolwiek sił kopania mu przeszkód na jego drogach, zamiast torowania tychże, to są drogowskazy do ogólnej nędzy. Niechże się ci raczą zastanowić nad tem, od których to najwięcej zależy i proszą Boga o łaskę, aby tenże się zlitował nad nimi, otworzył oczy, gdzie się idzie i dozwolił zrozumieć, że my sami w pierwszym rzędzie jesteśmy największymi sobie wrogami. Jeżeli kiedy, to dziś nadchodzi ostateczna chwila do naprawy złego, gdy ziemia ojców, obszarami coraz większemi od nas odpada i przechodzi w obce ręce.

Wracając jeszcze na chwilkę do wystawy tarnopolskiej, widzieliśmy tam wprawdzie jeszcze inne narzędzia rolnicze, jak pługi czteroskibowe Sacka, ekstyrpatory, brony plewiacze z Klebanówki pana Tadeusza Fedorowicza, który i w tym kierunku daje opiekę rękodzielnikom; Alfreda Melbachowskiego wyplewacz do kartofli, Kazimierza Tuczyńskiego ze Skoryk, radło potrójnego wyciągania perzu, ale to są środki, które pod rozbujałym chwastem: von Draussen muszą być zgniecione.

Zabawnie wyglądali niektórzy Wielmożni wystawcy, którzy obesłali wystawę narzędziami kupionemi za granicą u „Pengeot Freres“ głównie zapewne dla tego, aby dać sobie świadectwo postępu, a bodaj czy nie uzyskać medalu nagrody.

„Z a k ł a d w y r o b u m a s z y n i n a r z ę d z i w D r o h o w y ż u“. Dlaczego pod tym tytułem wystąpił na wystawie, nie umiemy sobie tego wyjaśnić, albowiem o ile nam wiadomo, w Drohowyżu jest tylko szkoła do nauki różnych rzemiosł, a nie „zakład“, któryby był uprawniony do konkurowania z warstatami i fabrykami krajowemi, a mianowicie imponowania przystępnością cen. Przekonaniem naszem, występowanie szkoły drohowyzkiej w takim charakterze na wystawach, jest niczem nie usprawiedliwione. Jest to nawet coś więcej od zwykłej galicyjskiej blagi... jeżeli jest już publicznie wiadome, w jakich warunkach kosztów produkują się tam te sławne okazy wystawowe, gdzie to naprzykład powóz zgodzony przez kogoś za 400 zł., kosztował zakład 900 zł. — Trzebaby więc być bardzo śmiałym, aby występować wobec innych rękodzielników i przemysłowców z charakterem konkurencyjnym o ceny. Kto ma jednak monopol i zapewnioną bezkarność dowolnego szafowania groszem sierót i starców, tego zapewne i ta uwaga nie obejdzie. Dlatego też my przechodzimy do porządku dziennego nad wszelkiemi okazami: „z zakładu wyrobu maszyn i narzędzi w Drohowyżu“.

(C. d. n)

# Cześć pionierom oświaty
## pod murami Lwowa.

(Dokończenie.)

Rok 1883 rozpoczął zarząd od otrzymania z Rady szkolnej okręgowej zupełnego uznania i podziękowania nietylko za opiekę nad dziatwą, ale również za przedłożone rachunki i sprawienie Gwiazdki dzieciom. Pochwała ta, uznanie owe, dodało tylko zarządowi bodźca do dalszej pracy, a postanowiwszy przez sezon zimowy więcej dzieci niezaopatrywać, gdyż tego potrzeba nie wymagała, zwrócił całą swoją uwagę na szkołę i jej stan fatalny.

Szkoła w Zamarstynowie tworzyła przy zawiązaniu się towarzystwa, zwykłą szkołę prywatną — gmina zaś Zamarstynów, niechętna w ogóle postępowi i szkole, nie myślała o tem, aby z tej prywatnej stworzyć w przyszłości szkołę etatową. Pomimo licznych próśb, przedstawień do Rady gminnej i miejscowej Rady szkolnej, przez lat 6 nic nie zrobiono, bo po prostu nie chciano. Zarząd Towarz. inaczej jednak na tę sprawę się zapatrywał, a mając do czynienia z niechętnymi dla się organami, w niemałym był kłopocie, w jakiby najprostszy i najprędszy sposób szkołę zorganizować. Szczęściem wybory do rady gminnej w końcu roku 1882, przeprowadzone i rezultat tychże dały możność zarządowi urzeczywistnienia swych planów. W skład bowiem rady weszło 5 członków Towarz. i właśnie działalności tych panów przy współ udziale prezesa Towarzystwa i nauczyciela miejscowego, po zawiązaniu i przeprowadzeniu rokowań z miejscową Radą szkolną, przy silnym poparciu Rady szkolnej okręgowej lwowskiej, szkoła została w roku 1883 zorganizowaną pod nazwą szkoły etatowej 4 klasowej i obecnie szkoła ta posiada dyrektora, nauczyciela i dwie nauczycielki. Gmina, wskutek tej organizacyi zyskała nawet pod względem materyalnym, Towarzystwo zaś pod względem moralnym, gdyż od tej chwili zaczęto innym okiem patrzeć na działalność Towarzystwa, — sprzyjać mu, zawiązywać stosunki, słowem, zaczęto oddawać hołd pracy i wytrwałości.

Sprawa szkoły nie tamowała atoli w niczem działalności zarządu na innym polu; nadchodząca wiosna spowodowała zarząd do zaopatrzenia dzieci w ubrania letnie. Pod przewodnictwem dyrektora szkoły urządzono kilka majówek, przyczem 42 dzieci zwiedziło muzeum historyczne p. Lifki, pod przewodnictwem prezesa Towarz. p. Gorgona, tudzież p. Eitelberga i Łemgi Niemniej wystósował zarząd ponownie liczne odezwy w kraju, zawiązał stosunki z Towarz. pom. naukowej w Krakowie, tudzież z komitetem w Baligrodzie, któremu przesłał statuta i projekt utworzenia Tow. pomocy w Baligrodzie i okolicy z życzeniami pomyślnego rozwoju Towarzystwa z zachętą do wytrwałej pracy koło rozwoju oświaty. Równocześnie wszedł zarząd w bezpośredni stosunek z księgarniami lwowskiemi i redakcyami pism ludowych.

W Lipcu 1883 doniósł zarząd szkolny w Zamarstynowie, iż przy klasyfikacyi z II. półrocza, dzieci wspierane przez Towarzystwo uzyskały stopnie celujące, odznaczając się przez cały rok szkolny wytrwałością, pilnością i obyczajnością. Doniesienie to zarządu szkolnego, utwierdziło zarząd Towarz. w przekonaniu, iż działalność Towarzystwa zupełnie odpowiedziała celowi, wydając błogie skutki.

Wspomniawszy poprzednio o zaopatrzeniu dzieci w letnie ubrania, dodać muszę, iż ogółem zaopatrzono w r. 1883: 93 dzieci, a mianowicie rozdano 20 ubrań letnich, 46 par butów i 15 bund, — prócz tego p. Jakób Stroh ze Lwowa, zaopatrzył 5 uczniów w 5 letnich ubrań i darował 7 czapek; prócz tego zakupiono elementarzy polskich 17, czytanek polskich 14, ruskich 19, komentarzy niemieckich 9, rachunkowych 39, katechizmów dla 2giej klasy 10, biblij 4, tabliczek mnożenia 31, bukwarze 14. Przedmioty te stanowią własność Towarzystwa pod opieką i zarządem dyrektora szkoły z Zamarstynowie pozostającej; nadto rozdano 600 zeszytów, tudzież pióra, rysiki, ołówki, w miarę potrzeby.

W roku zaś 1884, w I. półroczu zaopatrzono uczniów 42, którym rozdano 25 par butów, 14 bund i 8 chustek dużych do okrycia — ogółem przeto zaopatrzono w czasie od 4 listopada 1882 do 1. listopada 1884, 195 dzieci, którym rozdano butów par 97, czapek 33, bund 40, ubrań letnich całkowitych 25, sukienek i kaftaników zimowych 30, spodni par 5, książek różnych na Gwiazdkę 98, zeszytów 1199, piórników 38, rączek do piór 140, ołówków 84, atramentu butelek 8, piór pudełek 6, chustek do okrycia dużych 8. -- Biblioteka Towarz. posiada z dniem 1. Listopada 1884 dziełek treści gospodarczej i naukowo historycznej 84, książek do nauki 132, tabliczek mnożenia i bukwarze 45, — osobny inwentarz w tej mierze sporządzony, wykazuje ilość tomów i od kogo pochodzą.

Stan uczniów do szkoły uczęszczających, wynosił z dniem 4. Listopada 1882, 35 — z dniem zaś 4. Listopada 1884 r. 215 czyli o 180 więcej. — Członków czynnych liczyło Towarz. z końcem r. 1882 18tu, z dniem zaś 4. Listopada 1884 r. 63, tudzież 217 członków wspierających z dowolnymi wkładkami.

Z zestawienia tego wynika, że Towarzystwo się wzmaga z każdym rokiem, a czynność zarządu nie pozostała bez skutku, już przez sam fakt zorganizowania szkoły i przez wzgląd na obecną frekwencyę uczniów. Zarząd Towarz. starając się ile możności o podniesienie funduszów celem wspierania dziatwy w potrzebną odzież i rekwizyta szkolne, w drodze składek dobrowolnych uzyskał te potrzebne fundusze, a że one były znaczne, wykazuje sprawozdanie kasowe; mówiąc jednak o składkach, wyrażać musi Zarząd najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do dopięcia celu §. 2. statutu określonego.

Najznakomitszy dar, jaki Towarzystwu udzielono, był dar Najjaśniejszego Cesarza i Króla naszego — i sądzę, że dano wyraz uczucia i hołdu należnego szan. Zgromadzenia, wznosząc okrzyk na cześć Najjaśniejszego Monarchy: „Niech żyje“!

Nie może również zarząd pominąć milczeniem tych ofiarodawców, którzy pierwsi dali podstawę bytu i egzystencyi Towarzystwa. Ich to ofiarności, hojności, ich szczeremu zrozumieniu rzeczy, zawdzięczyć należy obecny rozwój Towarzystwa, dlatego więc imiona i nazwiska ich umieszczone zostaną w księdze złotej ku pamięci tych dzieci, które im zawdzięczać będą swą przyszłość: C. k. Rada szkolna okr. lwowska, JEx. Minister Ziemiałkowski, Bank ubezp. „Slavia“, S. p. Arcybiskup Wierzchlejski, poseł Merunowicz, Zarząd dóbr hr. Alf. Potockiego, Biskupi: Sembratowicz, Morawski, Isakowicz, Towarzystwo pedagogiczne lwowskie, p. Jakób Stroh, księgarnie: Milikowskiego, Seyferta, Łukaszewicza, pan Kiselka, Baczewski i wielu innych, których spis w osobnej księdze umieszczony, daje pogląd na ofiarność i ogólne zainteresowanie się dziatwą naszą!

Mimo tej ofiarności ludzi z sercem, zarząd w r. 1884 urządził festyn ludowy na rzecz Towarzystwa w Hołosku wielkiem. Festyn ten wzbogacił kasę Tow. o 70 zł. Innych dochodów nie było; Zamarstynów bowiem nie posiada ku temu odpowiednich lokalów, celem urządzania koncertów, teatrów amatorskich i t. p. zabaw. W przyszłości atoli zarząd dołoży starań, aby urządzać zabawy towarzyskie, a szczególnie odczyty i w tym celu zawiązał już rokowania z czytelniami we Lwowie.

W końcu, Zarząd zmuszony jest tu publicznie oddać hołd, uznanie, tudzież podziękowanie p. Inspektorowi szkół ludowych Wmu Kerekjarcie. Jego zainteresowanie się Towarzystwem, rozwojem tegoż, szkołą, dziatwą; Jego szczere a serdeczne zaopiekowanie się organizacyą szkoły i prawdziwy obywatelski współudział w rozwoju szkoły i Towarzystwa, jego popieranie Zarządu na każdym kroku, zdziałały, że Zarząd nie cofnął się z raz obranej drogi — poparty radą i czynem, z czystym sumieniem staje dziś przed Wami panowie, przekonanym będąc, że zadośćuczynił zadaniu i obowiązkom na się przyjętym o ile mógł i o ile mu sił starczyło. Dziękując raz jeszcze Szanow. Zgromadzeniu za popieranie celów Towarzystwa imieniem własnym i dziatwy tutejszej, ośmiela się Zarząd i nadal polecić pieczy Waszej los tej dziatwy w ręku Waszym spoczywający, gdyż obowiązkiem naszym świętym było i jest: wyrwać lud nasz z toni, nauczyć go kraj swój kochać i być moralnym, a gdy tego dopniemy, gdy potrafimy stworzyć spójnię duchową, gdy damy wiedzę i naukę a z nią miłość dla kraju i rodziny, wtedy dopiero spełnimy obowiązek sumienia, obowiązek pozostawiony nam jako spuścizna po przodkach naszych!

Zamarstynów dnia 30. Listopada 1884.

*Stefan Wysocki*
sprawozdawca.

# Wybory do Izby handlowej

Lista kandydatów do Izby handlowej uchwalona na Wiecu rękodzielników 14. Grudnia 1884 r. uległa pewnym zmianom, a to z powodu, że według postanowień ordynacyi wyborczej z dnia 4. Kwietnia 1884 r. może być kandydat tylko **z tej kategoryi wybrany, w której głosuje.**

Dalej okazało się, że wyborcy z kategoryi pierwszej dopuściliby się wielkiego błędu, na szkodę „wielkiego przemysłu“, jakim jest niezawodnie kopalnictwo nafty i destylacya tejże, gdyby nie zasiadali w Izbie handlowej reprezentanci tego prawdziwie wielkiego u nas ruchu przemysłowego. Tacy reprezentanci gruntownie obeznani i bezpośrednio interesowani w sprawie naftowej, są b e z w a r u n k o w o p o t r z e b n i i n i e z b ę d n i w Izbie handlowej, jeżeli nie chcemy, aby wprowadzanie nafty do Galicyi z obcych krajów, nie zabiło zupełnie naszego rodzimego przemysłu naftowego. Być może, że sferom handlowym, kupczącym coraz więcej naftą amerykańską, rumuńską i kaukazką, obrona taka nie pójdzie na rękę, ale pamiętajmy o tem, że jeżeli my sami w pierwszym rzędzie będziemy usilnie bronić dobrobytu kraju, to głos nasz zaważy na szali więcej i na szerszej arenie tej obrony, to jest w Parlamencie i u Wysokiego Rządu.

W porozumieniu z Izbą rękodzielniczą donosimy, że pomimo silnego nacisku i formalnego narzucania pewnych kandydatów, jak np. Karola G r o m a n a współwłaściciela drukarni „Gazety narodowej“ (nie mającego odwagi oczyścić się z zarzutu Schweiggeldów, pobranych za krzywdę kraju) **lista kandydatów z ka-**

**tegoryi I. przemysłowej,** (wielki przemysł) tak się przedstawia i tak będą głosować wyborcy lwowscy na panów:

**Karola Kiselkę,** właściciela browaru we Lwowie, **Stanisława Szczepanowskiego,** właściciela kopalń naftowych w Słobodzie rumgurskiej.

W y b ó r  w e  w s z y s t k i c h  d z i e w i ę c i u  o k r ę g a c h.

**Do kategoryi II.:**

Pp. **Sygurda Wiśniewskiego,** współwłaściciela rafinerii nafty, **J. Lilienfelda,** właściciela browaru, **Jakuba Piepesa,** aptekarza i **Zygmunta Ruckera,** aptekarza.

W y b ó r  w e  w s z y s t k i c h  d z i e w i ę c i u  o k r ę g a c h.

**Do kategoryi III.:**

na okręg 1. (Lwów),

Pp. **Stanisław Niemczynowski,** krawiec, **Wiktor Swisterski,** stolarz, **Michał Walichiewicz,** rymarz;

na okręg 2. (Przemyśl):

Pp. **Stanisław Ciuchciński,** blacharz;

na okręg 3. (Stanisławów):

P. **Julian Wang.**

na okręg 4. (Stryj):

P. **Jędrzej Gołąb,** majster murarski;

na okręg 5. (Sanok):

P. **Aleksander Getritz,** introligator;

na okręg 6. (Sambor, Drohobycz, Kałusz):

P. **Michał Michalski,** kowal;

na okręg 7. (Żółkiew i Rawa ruska):

P. **Franciszek Momocki,** ślusarz;

na okręg 8. (Kołomyja):

P. **Franciszek Mozer,** krawiec.

Oprócz powyższych kandydatów, głosować będą wszystkie dziewięć okręgów na reprezentantów drobnego handlu, załączonego do 3ciej kategoryi na pp:

**Piotra Miączyńskiego i**
**Ignacego Frieda.**

Wzywamy wszystkich pp. rękodzielników w imię s o l i d a r n o ś c i  o b y w a t e l s k i e j, aby nie szczędzili czasu i trudu, aby wybory powyższe, wypadły n i e  n a r u s z o n e. Dziś nad chodzą tak ciężkie czasy dla naszego rękodzielnictwa i przemysłu, że obrona tychże jest konieczną, jeżeli nie ma być jeszcze gorzej. Nie wolno więc nikomu lekceważyć tych wyborów, jeżeli mu zależy na przyszłości doli własnej, rodziny i dzieci.

Niech każdy obywatel zechce zrozumieć, że tu nie idzie o wyznanie wiary lub narodowość, ale o wspólny ratunek, a ten tylko się wtenczas osiągnie, jeżeli w Izbie handlowej, a poźniej w Sejmie i w Radzie państwa będą rękodzielnictwo i przemysł miały odpowiednią, równoważącą liczbę swoich przedstawicieli, wybranych z r ę k o d z i e l n i k ó w  i  p r z e m y s ł o w c ó w, a nie pozwolą się zastępować przez tych, którym rękodzielnictwo lub przemysł jest mało lub wcale nie znane.

Jeżeli rękodzielnicy i przemysłowcy okażą, że w myśl nowej ustawy przemysłowej potrafią swych spraw bronić w Izbie handlowej, to będzie można mieć nadzieję, że i następne wybory, czy to do Rady państwa, czy do sejmu, wprowadzą odpowiednich kandydatów.

W monarchii konstytucyjnej jak Austro-Węgry, jak wiadomo krzesła w Izbie sejmowej i w Radzie państwa, nie są wyłączną własnością jednej tylko warstwy społecznej. Obecnie zaś, rękodzielnictwo i przemysł galicyjski nie mają tam swoich bezpośrednich przedstawicieli i obrońców; dążmy więc do tego, abyśmy ich na przyszłość mieli, jeżeli chcemy, abyśmy nie przedstawiali tak strasznego obrazu nędzy.

A teraz, jeszcze jedna uwaga: oto doszły nas najpewniejsze wiadomości, że odbywa się agitacya potajemna, przy której nie braknie zapewne i Judaszowych srebrników, by łączność zawartą na Wiecu we Lwowie sparalizować, rozbić i wprowadzić żywioły na kandydatów, których rękodzielnicy i przemysłowcy powinni się strzedz. Do tej chwili nie ustają zachcianki, aby wprowadzić do Izby handlowej **znanych dwóch szwagrów** pp. **Karola Gromana,** Schweiggeldzisty, i **Kaliksta Krzyżanowskiego** dyrektora byłej kasy zaliczkowej lwowskiej, aptekarza, który zagiął podobno parol na Kołomyję, Horodenkę, Śniatyn i Kossów, aby uniemożebnić wybór p. **Sygurda Wiśniowskiego** a przeprowadzić swój.

A więc **„baczność!"** rękodzielnicy i przemysłowcy, niedajcie się obałamucić Polacy, Rusini, Żydzi. Mianowicie ostatnich wzywamy do łączności dla ich własnego dobra, gdyż jak wyżej powiedcieliśmy, nie idzie tu o wyznanie religijne i narodowość lecz rękodzielników bez wyjątku. Niech Żydzi rękodzielnicy i przemysłowcy dowiodą, że ich żadna siła nie potrafiła obałamucić gdy idzie o wspólne debro. W takiej samej nędzy a może i większej, żyje rękodzielnik-przemysłowiec Żyd jak Polak, Rusin.

Niech się każdy wyborca stara, aby jako uprawniony otrzymał kartę legitymacyjną wyborczą do głosowania **najdalej do 7. stycznia** br. Niech się upomina o kartę w urzędzie gminnym lub ck. Starostwie, ażeby d n i a 9. s t y c z n i a br. kartę głosowania miał wypełnioną i m i e n i e m  i  n a z w i s k i e m kandydata i sam się na tej karcie jako wyborca podpisał, w końcu, oddał tę kartę do urzędu gminnego lub c. k. Starostwa.

T o  j e s t  ś w i ę t y  o b o w i ą z e k każdego uprawnionego wyborcy. Wzywamy też wszystkich naszych przyjaciół politycznych, a mianowicie ludzi inteligentnych, ażeby chociaż nie są wyborcami, obznajmiali i szli na rękę mniej obeznanym z procedurą wyborczą.

Łączmy się, pouczajmy i wspierajmy bez różnicy na stan, wyznanie wiary lub narodowość w tym razie, gdzie idzie o wspólne dobro kraju, a Bóg nam dopomoże!

---

# KRONIKA.

**Prace artystyczne Andrzeja Grabowskiego** Gdy Kraków ma nieustającą wystawę w Sukiennicach, gdzie każdy artysta może swe prace umieszczać, pomimo to otwiera p. Biasion salon artystyczny, również w tym celu, aby znalazły wszelkie artystyczne prace przytułek i opiekę. Lwów, niestety oprócz krótko trwających wystaw dorocznych, pomimo, że jest stolicą kraju, nie ma odpowiedniego kącika, gdzieby się można z najnowszemi pracami naszych artystów zapoznawać. Jedynym przytułkiem są magazyny papierów, przyborów do pisania i rysunków, które o ile im starczy miejsca, w sklepie lub w oknie, pośredniczą pomiędzy artystami a publicznością. Cóż więc ma czynić taki znakomity nasz portrecista, a zajmujący w tym rodzaju artyzmu jedno z najpierwszych stanowisk w areopagu sztuki polskiej, jak Andrzej G r a b o w s k i. Otóż w ostatnich czasach podziwiała publiczność, tłocząc się formalnie do okna wystawy pana Hawranka, prawdziwie mistrzowskie portrety, zdjęte ze znanych we Lwowie osobistości. W tej chwili gdy to piszemy, wystawiony jest pyszny typ mieszczanina lwowskiego, śp. R a w s k i e g o. Postać ta występująca z płótna, pociąga mile ku sobie; tyle w niej życia i odzwierciedlonego charakteru! Dla rutynowanego artysty lub rzeczoznawcy, nastręczyć się może uwaga, że mianowicie w twarzy, brak tych drobnych szczegółów, które podnoszą wysoko takie dzieło sztuki. Otóż tacy znawcy, mogliby nam słusznie zarzucić, że zanadto podnosimy artyzm Grabowskiego. Mieliby słuszność, gdyby portret ten był wykonany z natury. Ale niestety, naszemu artyście zdarza się to w ostatnich czasach bardzo często, że zmuszony jest odtwarzać portrety osób, których mało bardzo, lub wcale nie znał, a za model służy mu tylko fotografia. Że w takich warunkach nietylko Grabowski, ale mistrz europejskiej sławy, nie może tych trudności usunąć, przyzna każdy rzeczoznawca. Pomimo to, portret śp. Rawskiego świadczy, że Andrzej Grabowski jest naszym najpierwszym malarzem-portrecistą.

**Pan Władysław Bełza,** sprawił społeczeństwu lwowskiemu i to temu, które się nie zalicza wprawdzie do wysokiej śmietanki towarzyskiej, prawdziwą niespodziankę na „Gwiazdkę", debiutując, jako aspirant na kandydata, współpracownika, — w redakcyi *Przeglądu*; popisując się na w ł a s n y m  d r u c i e, tego znakomitego głosu opinii publicznej i nowej apostołowanej wielkiej polityki... Jak twierdzą ci, którzy mienią się być dobrze poinformowanymi o sprawach *Przeglądu*, p. Władysław Bełza, stroi już teraz swą lutnię, aby przy zbliżającym się karnawale i w obec zapowiedzi zjazdu kongresu śmietanki towarzyskiej", który podobno p. Margrabicz Zygmunt Wielopolski ma zaszczycić swą osobą, — opiewać w rymach różne gwiazdy i gwiazdki... stalowe i watowane t i u r n i u r y, k t ó r e  s i ę  n i e  o d d z i e l a j ą  o d  s t r o j u  i  z l a n e  w  j e d n ą  h a r m o n i j n ą  c a ł o ś ć, w k ł a d a n e  z  p a m i ę c i ą  n a  i c h  z n a c z e n i e", (patrz *Przegląd* „O modach"). Wprawdzie *Przegląd* twierdzi: że „zła ich reputacya zrodziła się z włożenia byle jak, z jedyną tylko troską dogodzenia a niedbanie o wyglądanie estetyczne całości, na co nie każda zwraca uwagę, sądząc, że dosyć mieć p i ę k n ą,  m o d n ą... ażeby pięknie wyglądać." Starannie obuta nóżka; podziwiana śliczna figurka, zachwycanie się ładną twarzyczką, skoro spuściwszy oczy...;" wszystko to będzie opiewać p. Władysław Bełza, nadworny . . . . . lutnista — improwizator *Przeglądu.*

My z naszej strony, możemy tylko powinszować nieocenionemu dotąd dostatecznie, a tak wszechstronnie pojmującemu zadanie żywota, poety i improwizatora i tak łatwo pływającemu w gondoli przekonań polityczno-społecznych, razem w serdecznym sojuszu z p. Ludwikiem Masłowskim, nawet po bystrych falach krynicznego morza... Pewni.

**Oto skutki.** W skutek bankructwa jednego z naszych pseudo-mężów stanu, obywatela pensyonatu, który z lekkomyślnością roztrwonił fortunę Ojców i pociągając za sobą do znacznych strat tych, co uczciwości jego wierzyli, stał się bezpośrednią przyczyną, że drugi obywatel zbliżony doń związkami rodzinnemi, pozostawiając żonę i dziatwę, odebrał sobie życie. A jak się w tej chwili dowiadujemy, pyszna majętność bankruta przeszła w ręce żydowskie.

Hej panowie szlachta, czy nie uderzycie się w piersi i nie rozpoczniecie dnie pokuty? Czy nie widzicie, jaką krzywdę wyrządzacie nieszczęśliwej Ojczyźnie? — Czy was już nic nie wiąże z przeszłością i przyszłością, że coraz częściej stawiacie jak szuler, na jednę kartę nietylko wasz własny byt, ale byt kraju i narodu. A przecież macie jeszcze dzięki Bogu dosyć przykładu i pomiędzy Wami równymi, u c z c i w ą  s z l a c h t ę, która wam wskazuje jak żyć należy!

**Sprawozdanie** Towarzystwa biblioteki Polskiej w Rumunii za rok 1884. W obec nieprzyjaznych stosunków miejscowych, które zrządzają, że położenie Polaków w Rumunii jest krytyczne, jedynie solidarność i siły stowarzyszone mogą stawić czoło — zagładzie.

Nie naszą rzeczą odpowiadać, czy ogół ziomków pojął tę konieczność, a sobie atoli powiedzieć możemy, że w tym 19tym roku istnienia Biblioteki, pracowaliśmy głównie nad ustaleniem Towarzystwa i staraliśmy się członkom dostarczyć wszelkich możliwych korzyści moralnych, a często gęsto i pomocy materyalnej udzielić — oczywiście we warunkach ustawą zakreślonych.

Rzetelną było dla nas pociechą poparcie niektórych warstw społeczeństwa naszego, objawiające się przez dary w książkach i pieniądzach. I tak ofiarowano z kraju 180 dzieł, pomiędzy którymi odznaczają się wielką wartością przez Zarząd Biblioteki Kornickiej; przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu i przez p. Czepielowskiego darowane. Prócz tego redakcye: Ateneum, Dziennika dla wszystkich, Gazety świątecznej, Gońca Wielkopolskiego, Kroniki rodzinnej, Niwy, Pamiętnika fizyograficznego, Prawdy, Słowa, Tygodnika illustrowanego, Wieczorów rodzinnych, i Gazety Naddniestrzańskiej przysyłały swe pisma darmo; zaś za pół ceny otrzymaliśmy Bluszcz, Biesiadę literacką, Kłosy, Przegląd tygodniowy. Romans i powieść, Tygodnik powszechny. Dodawszy do tego 63 dzieł najnowszych i czasopism zakupionych z własnych funduszów, posiada Biblioteka obecnie 3827 tomów. To też z 61 członków mogliśmy uwolnić od wkładek miesięcznych — ośmiu.

Dochód:

| | |
|---|---|
| Składki członków . . | 504 fr. 50 ct. |
| Składki na szkołę . . | 153 „ 30 „ |
| Odsetki funduszu żelaznego . | 1227 „ 90 „ |
| Nadzwyczajne . . . | 4 „ 75 „ |
| | 1890 fr. 45 ct. |

Rozchód:

| | |
|---|---|
| Książki i czasopisma . | 201 fr. 45 ct. |
| Oprawa książek . . | 207 „ 40 „ |
| Opłata od listów i paczek . | 68 „ 60 „ |
| Szafa dla książek . . | 20 „ — |
| Pomieszkanie, opał, światło i usługa | 423 „ — |
| Przybito do funduszu żelaznego | 970 „ — |
| | 1890 fr. 45 ct |

Fundusz żelazny wynosi obecnie 16·451 fr. 10 ct i rozkłada się na:

| | |
|---|---|
| a) fundusz biblioteczny . | 7068 fr. 10 ct. |
| b) „ szkolny . . | 9383 fr. 10 ct. |

Wreszcie z 25 centimowych składek, ławanych miesięcznie przez członków „Bratniej Pomocy", udzielono 310 fr. na pożyczki bezprocentowe, 215 fr, podzielono pomiędzy potrzebujących, w co wliczone są jednorazowe datki dla weterenów z 31 r. na ręce Komitetu w Galicyi i na Dom starców i sierot naszych w Paryżu; pozostało w kasie na r. następny 236 fr. gotówką.

Mając za Opiekunów Towarzystwa: J. K. Kraszewskiego, Z. Miłkowskiego, E. Orzeszkowę, A, Gillera, A. Małeckiego, J, Baudoniu de Courtenay, Fr. Kopernickiego, L. Jenikego, ks. B, Chwałę, G. Czepielowskiego, niepodobna nam ustać w pracy, ani zwątpić o przyszłości.

Mężowie ci bowiem przykładem swoim, dziełami i poświęceniem dla sprawy publicznej przyświecają nam w jałowym, cienistym pochodzie na obczyźnie, abyśmy łatwiej ujrzeli cel we własnej Ojczyźnie, a przeniknięci wyższą ideą, abyśmy walczyli przeciw wzmagającej się obojętności, faryzeuszostwu i krzykactwu — wytrwałą i spokojną pracą i ścisłym wypełnieniem obowiązków, każdy na swojem stanowisku.

Jassy dnia 31. Grudnia 1784 r.

Zarząd Biblioteki Polskiej w Rumunii.

**„Ananas",** kalendarz humorystyczny, ilustrowany, męzki, damski, cywilny i wojskowy na rok chudopacholski 1885, wydany przez c. k. dyrekcyę humoru w Krakowie (nakładem K. Bartoszewieza) uzyskał takie uznanie, że nakładca zmuszony był przygotować pospiesznie drugie wydanie, które już rozesłane zostało do wszystkich księgarń.

---

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby). Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.